ANIOŁ STRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

Wychodzi w trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Rok III. **Kraków, Lipiec 1902.** **Nr. 7.**

Prenumerata roczna: 40 hal.

Ulica Mikołajska Nr 30.

Cena pojedynczego numeru: 4 hal.



Modlitwa polskiego dziewczęcia.

Wiem ja, bo mi o tem
Mama powiadała:
Żem dziecię tej ziemi,
Żem jest Polka mała.
I wiem, jak mi Polska
Jest droga i miła,
Bom się w polskiej mowie
Pacierza uczyła.
Bo mię polskie niwy
Chlebem swym karmiły;
Bo mię polskiej piosnki
Skowronki uczyły.
Bo mię tam na niebie,
Strzeże Matka Boska,
Ta polska Królowa,
Nasza Częstochowska.

Bo przy Bożym tronie
Polscy święci stoją,
I codzień się modlą,
Za Ojczyznę moją.
Więc i ten paciorek,
Polskiego dziewczęcia,
Przyjm o wielki Boże,
W ojcowskie objęcia!
Bo on się z mej duszy,
Wyrywa jak łkanie:
«Ojczyznę i wolność,
Racz nam wrócić Panie!»

Wł. Bełza.

List od Aniołka.

Drogie dzieci!

Po pracy spoczynek miły, a między naszemi dziećmi zapewne mało takich, któreby się martwiły z odebranego świadectwa. Słusznie wam się należy, moje dzieci drogie, pobiegać i pohałasować trochę, ale Aniołek pragnie, żebyście tej swobody dobrze używały; niech będzie wesoło, byle nie swawola.

Rodzice wasi najciężej teraz pracują i mało w domu przebywają. Pamiętajcież o tem, żeby im tej pracy nie zatruć broń Boże przykrością. Pilnujcie młodszego rodzeństwa, a kiedy matusia i ojciec w polu, strzeżcie domu i **pamiętajcie o zapałkach!** Ileż to chat wiejskich zgorzało przez niedbalstwo starszych dzieci, a co znaczy pożar na wsi, tego wam Aniołek mówić nie potrzebuje; wy wiecie, że takie nieszczęście już nie jednego do grobu wpędziło, a więc drogie dzieci **ostrożnie z ogniem!**

Druga troska Aniołka, to owoc niedojrzały. Już wam Aniołek o tem pisał i przypominał, jakie to choroby przychodzą na tych, co owoc niedojrzały jedzą. Posłuchajcież więc jego rady i poczekajcie, aż się bezpiecznie uraczyć będziecie mogły śliwkami i gruszkami.

Nie dawno doszły Aniołka słuchy, że zdarzają się czasem dziatki takie, które podobno do cudzych trafiają ogrodów i cudze zjadają owoce. Zasmucił się tem Aniołek mocno i prosił P. Jezusa, żeby dziateczki od takich brzydkich pokus uwolnił. Kradzież plami duszę i hańbi człowieka. Cóżby to za boleść była dla Aniołka, gdyby które z jego dzieci się shańbiło! Aniby go kochać, ani znać nawet nie chciał. Bardziej więc niż kiedykolwiek, będzie się teraz modlił za wami. Módlcie się i wy, a będą z was zawsze dobre, uczciwe dzieci.

Kochający Was

Aniołek.

Ciekawa Wiktusia.

Pamiętacie pewnie, kochane dzieci, rozmowę małej Wiktusi z dziadziem o gałgankach; jak to ona myślała, że się stare szmatki na nic już przydać nie mogą i jak ją dziadek nauczył, że się z nich papier wyrabia. Aniołek zna dobrze tę Wiktusię; miłe to i grzeczne dziewczątko i bardzo ciekawe do nauki. Tak jej się podobało opowiadanie o papierze i papierniach, że teraz radaby wiedzieć o każdej rzeczy, którą widzi, z czego ona powstała, kto ją wyrabia — i w jaki sposób. Ciekawa też jest wiedzieć, czy zawsze na świecie tak samo bywało jak dzisiaj, czy też inaczej może i jakie to ludzie dawniej mieli obyczaje. Dziadunio staruszek, długo żył na świecie, dużo ciekawych widział rzeczy, więc swojej ukochanej wnuczce chętnie na jej pytania odpowiada.


Papirus.

Nazajutrz po rozmowie o papierze, gdy dziadunio znowu o szarej godzinie usiadł przed kominkiem, Wiktusia przybiegła prędko, wdrapała się na jego kolana, rączkami za szyję objęła i rzekła:

— Dziaduniu kochany, tak mi dziadunio wczoraj ślicznie opowiadał! wszystko sobie spamiętałam, a nawet dziś powiedziałam Marysi i Jankowi ze młyna, żeby stare gałkanki chowali. Oni się z początku ze mnie śmiali, ale gdy im potem wytłómaczyłam, jak ludzie z gałganków papier wyrabiają, to mi uwierzyli i powiedzieli, że je będą chować. Ale ja się chcę dziadzia jeszcze o coś spytać.

— A o cóż takiego, moja pieszczotko? — zapytał dziadzio, gładząc jasną główkę Wiktusi.

— Jabym się chciała spytać, czy to ludzie z a w s z e umieli papier z gałganków robić?

— Nie zawsze, dziecko kochane. W Europie, dopiero w tysiąc lat po Narodzeniu P. Jezusa, w kraju zwanym Hiszpanią, pierwsze fabryki papieru stanęły.

— A na czem ludzie pierwej pisali, kiedy papieru nie było? — pytała dalej dziewczynka.

— Ha! różnie sobie radzili! Na wiele, wiele lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, mieszkał w części świata, którą nazywamy Afryką, naród bardzo mądry i przemyślny. Był to naród **egipski**; kraj ich nazywał się **Egipt**.

W Egipcie, nad brzegami wielkiej rzeki N i l u, rośnie obficie

roślina podobna do trzciny, zwana **papirusem**. Pod twardą korą jej łodygi znajduje się miękki, biały rdzeń, który się łatwo daje dzielić na cienkie pasemka. Kikanaście lub kilkadziesiąt takich pasemek układano jedne obok drugich, sklejano razem w jeden kawałek i na takim kawałku, niby na papierze, pisano. Papier z papirusu jest nietrwały, łatwo się drze i łamie; dziś go już wcale nie wyrabiają.

W każdem wielkiem mieście jest osobny budynek zwany **muzeum**, gdzie przechowują na pamiątkę różne staro-dawne przedmioty, naprzykład dawną broń, wyroby gliniane, rozmaite narzędzia i t. d. Otóż w takich muzeach widzieć także można arkusze papieru z papirusu, całe zapisane egipskiem pismem. Pomyśl sobie tylko Wiktusiu, jaki to stary papier! Wyrabiali go Egipcyanie **na tysiąc i więcej lat przed przyjściem na świat Chrystusa Pana.** A przecież już od chwili kiedy się Pan Jezus narodził, blizko 2000 lat minęło!

— Ach, dziaduniu! — zawołała dziewczynka — jakbym to ja chciała być kiedy w jakiem większem mieście i to wszystkie stare ciekawe pamiątki oglądać!

— A to dopiero z mojej wnusi ciekawa osoba! — zawołał dziadzio. No, jeśli tak lubisz o wszystkiem się dowiedzieć, to słuchajże dalej:

Nie we wszystkich krajach ludzie pisali na papierze z papirusu. Żydzi jeszcze za czasów króla Dawida, a potem prawie wszystkie narody w Europie, używali do tego skór owczych i baranich. Strzygli z nich włos, nacierali wapnem, suszyli i prasowali. Taka skóra przygotowana do pisania, nazywa się **pergaminem**. Pisano na nim pędzelkiem i farbą. Pergamin jest nazwyczaj mocny i trwały, (daleko mocniejszy od zwykłego papieru) i dlatego przez długi czas po wynalezieniu naszego papieru, a nawet i dziś jeszcze, bardzo ważne pisma, czyli tak zwane **dokumenty**, pisały się i piszą na pergaminie.

Wróbelek.

Młody wróbelek bujał po drzewach wesoło;
Śpiewał piosnki i wszystko podziwiał w około:
«Jak tu pięknie!» — zawołał — «Jak wesoło wszędzie!»
Oj nie będziesz tak śpiewał, gdy jeść co nie będzie!
Minęło piękne lato, jesień nadchodziła —
Wróbelka blizka zima wcale nie martwiła,
Bo jej nie znał dotychczas, urodził się w lecie
I nie wiedział co słoty i śnieżne zamiecie.
Wreszcie śnieg spadł na ziemię — pokrył łąki, pola,
Dla wróbelka skończyła się dawna swawola.
I tak razu pewnego siedząc na gałęzi
Skulony, osowiały, rzekł: «Zima mię więzi;

«Gdzie poigrać wesoło? czem głód zaspokoić?
«Ha, trudno, trzeba będzie się z zimą oswoić...
«Dawniej było inaczej, w lecie jeść co było,
«Ziarneczkem się wybornem głód zaspokoiło,
«I świat mi był piękniejszy, weselej na dworze,
«Cóż, czasy się zmieniły — oj Boże mój! Boże!»
I tak się pożaliwszy, pobiegł do okienka,
Skąd mu zawsze ziarneczka sypała panienka.
Przyszła wiosna nareszcie i śniegi stopniały,
Dla małego wróbelka lepsze dni nastały.
I minął strach, głód, zimno i inne przykrości. —
. . . .
Wszystko przejdzie — mieć trzeba trochę cierpliwości.

Hania W.

Dzielny posłaniec.

Wysoko w górach, stała samotnie uboga chatynka. Piękną ani wygodną nie była nigdy, nawet wtedy gdy była nową — a cóż dopiero teraz, kiedy lata ściany jej pochyliły, a deszcz przeciekał swobodnie przez potarganą wichrami strzechę.

Mimo to, ludzie którzy w niej mieszkali, czuli się zadowoleni i szczęśliwi. Było ich troje: 70-letnia staruszka i dwoje jej wnucząt sierotek. Starszy, Jaś, miał lat 10, młodszy, biedny, garbaty Michałek, rok ósmy. Kochali się serdecznie, a ta miłość ubóstwo im osładzała. Rodziców chłopcy nie pamiętali, bo Jaś miał trzy lata gdy umarli, a Michałek zaledwie rok jeden. Ale stara babcia zastąpiła im ojca i matkę, dla nich tylko żyła, o nich ciągle myślała, prosząc P. Boga, aby nie dał sierotom zginąć na świecie

Dzieci chodziły do szkoły do sąsiedniej wioski, położonej u stóp góry, na której chata ich stała. Ale do wioski było daleko, cztery kilometry prawie: latem jeszcze pół biedy, ale zimą, gdy dzień był krótki, a drogę śniegi zawiały, wtedy czasem i po kilka tygodni chłopcy na naukę uczęszczać nie mogli, bo i strach ogarniał żeby wilk z lasu nie wyskoczył, i zimno było bardzo ubogim, bosym chłopczynom. Wtenczas nauka odbywała się w domu. Babunia kazała wnukom czytać na starej książce do modlitwy, wielkiemi drukowanemi literami; potem opowiadała im historyę świętą, Stary i Nowy Testament, a chłopcy siedząc przy niej na ziemi, słuchali wpatrzeni w twarz jej, jak w obraz, aż dopóki oczęta mróżyć im się nie zaczęły, a senne główki nie opadły na babcine kolana.

I to były dla nich dni najszczęśliwsze, w szkole bowiem nie jedną przykrość mieli do zniesienia.

Kilku złych chłopców wyśmiewało się z nich, że chodzili boso

i ubranka mieli stare — najbardziej zaś dokuczali biednemu Michałkowi, przedrzeźniali go i przezywali «garbuskiem». Jaś dzielnie zastawiał braciszka, raz nawet w obronie jego stanął do walki z najsilniejszym chłopcem z klasy i choć mniejszy i słabszy, przewrócił go na ziemię, przytrzymał kolanami, i póty nie puścił, póki mu tamten nie przyrzekł, że nigdy Michałka nie zaczepi. Od tego czasu bano się dokuczać Michałkowi, ale on biedaczek zawsze szedł smutny do szkoły, wstydząc się swego kalectwa.

We wsi gdzie była szkoła, był także stary kościółek parafialny, a przy kościółku w plebanii mieszkał ukochany przez wszystkich proboszcz. Życie jego było pełne pracy i trudów, bo parafia była rozległa, chaty włościańskie po górach porozrzucane, a dostęp do nich, szczególnie w zimie nieraz bardzo utrudniony. Ale dobry ojciec nie oglądał się ani na zimno, ani na zmęczenie, i w nocy zarówno jak we dnie, śpieszył tam gdzie chorzy lub smutni pomocy jego potrzebowali.

Gdy go czasami Jaś i Michałek spotkali na drodze, a on główki ich pogładził i przeżegnał, to im się zdawało że P. Jezus przez niego błogosławieństwo przysyła i biegli uradowani do babuni opowiedzieć o swojem szczęściu.

Gdy Jaś skończył lat dziesięć, Ks. proboszcz dopuścił go do pierwszej Komunii św. w sam dzień Bożego Narodzenia. Chłopak przygotowywał się do tego wielkiego aktu jak mógł najpilniej i najgorliwiej, ani razu katechizmu nie opuścił i codzień na tę intencyę wieczorem z babcią i braciszkiem całą odmawiał koronkę. To też gdy nadszedł ów dzień gorąco oczekiwany, serduszko Jasia było gotowe na przyjęcie tego Boga, który nad wszystko na świecie, niewinne umiłował dziatki.

W kilka tygodni po tej radosnej uroczystości, babunia uczuła nagle silny ból w piersiach i jakąś dziwną niemoc we wszystkich członkach. Jaś i Michałek, którzy dotychczas nigdy ją chorą nie widzieli, zatrwożyli się niezmiernie, nie wiedząc co o tem myśleć. Jaś radził jak umiał i nie opuszczał ukochanej babki ani na chwilę: zrana rozpalał ogień na kominku, aby jej z łóżka wstawać nie było chłodno, podawał gorącą herbatę, jeżeli było za co trochę herbaty kupić i zemniaki, które ona codzień na obiad gotowała (bo nic innego nie mieli), teraz on gotował.

Przez kilka pierwszych dni choroby, babcia zwlekała się z łóżka i coś nie coś po izbie się krzątała, ale jednego wieczora uczuła się gorzej i nazajutrz nie wstała wcale. Jaś zaniepokoił się jeszcze bardziej.

— Babciu, może pójść po doktora? — zapytał.

— Nie, nie — odrzekła babka słabym głosem — nie potrzeba. Jutro z pewnością będzie mi lepiej, nie bójcie się o mnie, dzieci!

Staruszka nie chorowała dawniej nigdy i dlatego nie zdawała sobie sprawy z groźnego stanu swego zdrowia. W nocy kaszel się

zwiększył i dreszcze przyszły coraz silniejsze. Jasiek okrył babkę swoją i Michałka kołderką i wszystkiem odzieniem jakie posiadali, dorzucił gałązek do ognia i usiadł cichutko przy łóżku, aby być na jej zawołanie.

Na dworze tymczasem szalał prawdziwy huragan: deszcz ze śniegiem bił o szyby okien, wicher złowrogo huczał w kominie i potrząsał cienkiemi ścianami chaty, chwilami tak silnie, iż zdawać się mogło, że ją rozniesie.

Około północy zrobiło się Marcinowej bardzo źle. Uczuła, że ostatnia godzina jej nadchodzi.

«Najświętsza Matko Zbawiciela, ulituj się nademną i przyślij mi Księdza Proboszcza», szepnęła sama do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szarada.

Pewnego razu, było to w lato,
Poszłam do lasu na grzyby z tatą.
Całą godzinę chodzę i chodzę,
Lecz niema nigdzie grzybów przy drodze.
Wtem pośród trawy rosą zwilżonej,
Widzę grzybeczek piękny, czerwony,
Z białemi plamki — istna pieszczota,
Zerwać go bierze mnie wraz ochota!
Więc sięgam ręką... — «ach! moje dziecię»
Zawoła tata: «w nim pierwsze trzecie!
Zostaw go, zostaw, przy takim skwarze,
Grzybów do kuchni nie znajdziesz w jarze.
Gdy deszczyk ziemię wilgocią zrosi,
Setki ich wzrosną dla mojej Zosi».
Więc wracam smutna — wtem wśród zieleni
Traw, ziół i wrzosów coś się czerwieni;
Jakież zdarzenie błogie, szczęśliwe,
To dla mnie drugie trzecie prawdziwe.
Już nie powrócę do mamy z niczem,
Stanę z wesołem przed nią obliczem.
A co to było rosnące w trawie?
Powiedzcie moi mili łaskawie.
Co? pytam, jeszcze milczycie społem,
Z własnej się myśli bijąc mozołem?
Więc wam wyjaśnić wyraz wypada,
Toć przecie wszystkie! — Ot i szarada.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 6: Palestyna.

Dobre rozwiązania nadesłali: Wikcia Korczyńska, Teresia Mleczkówna, Władzio Barcik, Zenio Różycki, Maniusia Hyłkówna, Oleś i Maniusia Riss.

Zagadka:

Wesołe drzewo, wesoło śpiewa,
Koń nad baranem ogonem kiwa.

Odpowiedzi od Aniołka.

Oleś Riss. Aniołek z chęcią książeczkę zamieni, tylko odeślij tamtą. P. Redaktorka za życzliwość dla gazetki serdecznie dziękuje. Marki najlepiej wysłać w pudełku, jako zwykłą paczkę. Jak tylko czas pozwoli, to Aniołek list wyśle.

Franio Markiewicz. Przyślij marki Aniołkowi. Aniołek je wyśle do księży, co na misyach pracują. Wykupują oni za nie biedne pogańskie dzieci, aby je na chrześcijan wychować. Jeśli marek nie dużo, to po prostu w liście można wysłać.

Staś Gawlik. Za chorą twoją siostrzyczkę Aniołek modli się serdecznie do Matki Boskiej. Aniołek bardzo się cieszy, że ci książeczka radość sprawiła.

Karolek Teichmann. Jakżeby się na was kochane dzieci Aniołek miał gniewać! O zdrowie dla kolegi Aniołek prosi i w Redakcyi was czeka, gdy przyjść będziecie mogli.

Anielcia Słowik, Józia Łucykówna, Józia Misiewicz i Anusia Gaczołówna. Aniołek pozdrawia serdecznie swoje dobre dziatki, cieszy się ich postępem w nauce i o coraz większą pilność prosi.

Milcia Sośnicka. Liścik twój wielką Aniołkowi radość sprawił. Szkoda, że tatuś nie zaszedł do Redakcyi; byłaby się Jego odwiedzinami bardzo p. Redaktorka ucieszyła; wszystkich w domu Aniołek serdecznie pozdrawia.

Marysia Hyłkówna. Za marki serdeczne «Bóg zapłać». Za zmianę adresu się nie płaci.

Wny Józef Czajkowski. Aniołek najserdeczniej za tak miły list dziękuje, również jak i za marki. Zmartwił się Aniołek bardzo historyą biednych ptasząt, ale i pocieszył obietnicą Stasia, że nigdy więcej gniazdek ruszać nie będzie. I Stasia i Zosię Aniołek w główki całuje i błogosławi, a kochanym ich Rodzicom serdeczne pozdrowienie zasyła.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.